

Fred, M. Withe.

# Szkarłatna orchidea.

Przekład J. S.

17

— O, mogę to panu powiedzieć — roześmiała się wesoło pani Iza. — Tak, tak, książę! Nie jest pan tak sprytnym, jak pan sądził. Czyny pan właśnie tak, jak ów jegomość, który banknot ukrył przed złoczyńcami w krawacie, a sam się zdradził, dotykając wciąż krawata. Widziałam, jak pan parę razy spoglądał na kwiat w butonierce. Załóżmy się! Błękitny kamień ukryty jest w kielichu orchidei.

— Co za kapitalnie mądra kobieta — mruknął książę, wydobywając orchideę z butonierki i pilnie ją oglądając. — Na brodzie proroka! widzę jakiś przedmiot w kielichu kwiatu — rzekł głosem patetycznym. — Biorę go we dwa palce i patrz! Oto rzeczywiście błękitny kamień!

Okrzyk zdumienia wyrwał się z ust Frobishera, podczas gdy Hamid, jakby piorunem rążony, rzucił nań spojrzenie wściekłości pełne. Książę zaś, ujawszy klejnot wysoko w rękę, spoglądał tryumfująco w okół, jak czarodziej, któremu udało się nowa, efektowna sztuczka.

— Widzieliście państwo wszyscy — zwrócił się sarkastycznie do obecnych. — Kamień był dobrze schowany i to w orchidei pana Frobishera. Niech pan nie pije tak nagle, przyjacielu! — dodał, spoglądając na Frobishera. — Mogłoby się pan udławić.

Frobisher odpowiedział wymuszonym uśmiechem i spojrzeniem drażnionego tygrysa. Pot kroplisty wystąpił mu na czoło, podczas gdy nerwowo drgające palce ścisnęły nóż, jakby to był sztylet.

Przez długie minuty milczeli wszyscy.

Tymczasem książę na nowo rozgrzał wosk i przypieczętował go w odpowiednim miejscu dokumentu błękitnym klejnotem.

— Pan istotnie bardzo chytrze klejnot swój ukrył — odezwała się wreszcie pani Iza. — Nikomu byloby nie przyszło na myśl tam go szukać. Czy książę ma dużo wrogów?

— Niech pani o to zapyta mego ministra Hamida — brzmiała powolna odpowiedź — on wie o tem najlepiej.

Hamid skłonił się uniżenie, chowając dokument.

Błękitny kamień iskrzył się jeszcze na stole. Frobisher chciwie rzucił nań spojrzenie, przyczem odruchowo skrzywiły mu się palce, jakby u drapieżnego zwierza.

— Niech pan schowa swój skarb — poradził księciu chrypliwy głos. To niebezpiecznie zostawiać go tak na wierzchu.

— Czyż znowu mam szukać skrytki? — roześmiał się władca Kurdistanu, rozglądając się w koło.

— Ach, panie Pakford, czy pan zechce może przechować mój kamień do chwili, kiedy będę wracał do ojczyzny? Panu mogę zaufać, a pan jest człowiekiem, którego nie tak łatwo można nagabywać, jak mnie. Czy zechce mi pan wyświadczyć tę przysługę?

Pakford zgodził się i schował klejnot do kieszeni, poczem podał pani Izie złożony arkusz papieru i powstał.

— Czy wolno mi teraz pożegnać państwa? Panie Denvers, pójdzie pan ze mną?

Reszta gości poszła za jego przykładem, tylko pani Iza pozostała na swem miejscu, gdyż, jak mówiła, oczekiwała jeszcze kogoś. Frobisher odszedł pośpiesznie z Hamidem, podczas gdy Denvers odprowadził Angelę do powozu.

— To się zowie pyszny kawał — żartował Pakford w rozmowie z księciem. — Mina Frobishera była wprost niezrównana! Jak książę zapewne zauważył, wręczyłem pani Bernsteiowej czek, który ma oddać swemu mężowi. Ale pańskiego klejnotu nie chcę przechowywać w domu; oddam go do mego banku.

— Proszę, niech pan robi tak, jak pan uważa za stosowne — odparł książę. — Wszystko mi jedno, jeśli wiem, że mam do czynienia z uczciwym człowiekiem. Teraz zaś tęsknię za jakimś przyzwolentem zajęciem — o! parły Bridg'a. — Panie Denvers, zwrócił się do Harolda, który właśnie nadszedł — czy zechce pan dziś wieczór pójść ze mną do klubu?

Młody człowiek odmówił, wiedział bowiem dobrze, że książę, pozostawiony sam sobie, do wieczora nie będzie już trzeźwym.

— Wybawił pan naszego ciemno-skórego przyjaciela z wielkiego kłopotu, panie Pakford — rzekł Denvers, skoro się książę oddalił.

— Być może — odparł sucho zagadnięty. — Mam duże zamiłowanie do tego rodzaju interesów; dogadza mi to, że mogę coś zrobić dla rządu poza kulisami. Czasami moja gra okazuje się bardzo kosztowną, czasami zaś przynosi mi pokaźne zyski. W tym ostatnim wypadku liczę na to ostatecznie i będę się starał wywdzięczyć panu za przysługę tem, że postaram się, aby pan otrzymał koncesję.

Podczas gdy powolnym krokiem szli przez ulicę, spotkali spieszącego Lefroy'a. Harold zapytywał się w duchu, czy to może ten gość, którego jeszcze oczekiwała pani Iza. Istotnie hrabia wszedł do restauracji.

Kiedy go pani Iza spostrzegła, poprosiła go do stołu.

— Z radością pospieszyłem na wezwanie łaskawej pani — przywitał ją uprzejmie.

— Bardzo to pięknie z pańskiej strony — odparła chłodno pani Iza. — Czy pan później tak samo będzie myślał, o tem wątpię. Miałam tu przed chwilą kilku gości: sir Frobisher, Hamid, a nawet chan z Kurdistanu, który na moje życzenie tutaj opatrzył pieczęcią dokumenty, przedłożone przez Hamida. Było to wysoce interesującym, najbardziej jednak zapewne dla sir Frobishera, sądząc po klasycznym wyrazie jego twarzy.

Lefroy oblał się lekkim rumieńcem; nie czuł się już tak swobodnym, jak przedtem.

— Hamid był także bardzo zdziwiony — ciągnęła dalej. — Zdawało się, że obaj nie wierzyli, aby książę mógł mieć błękitny kamień. A przecież tak było. Nigdyby pan jednak nie zgadł, panie hrabio, skąd go tak nagle wziął. Toteż powiem panu sama. Ojóż wydobył go z kielicha kwiatu orchidei, który mu tuż przedtem włożyłam do butonierki. Kwiat zerwałam z gałązki, którą pan wczoraj wieczorem na moje życzenie wpiął we włosy panny Lynn. Czy pan przypomina to sobie?

— Aż nadto dobrze — mruknął Lefroy.

— A więc widzi pan; jestem przekonana, że błękitny kamień znajdował się już wczoraj w kielichu orchidei. Czy pana nie zadziwia ta wiadomość?

— Pani prześcignęła w mądrości i sprycie lisa — odparł hrabia niechętnie, ale z niekłamnym podziwem. — A więc w ten sposób pani nas wystrychnęła na dudków? Nic o tem nie wiedząc, trzymałem w ręku błękitny kamień? A panna Lynn także tego nie przeczuwała?

— Nie; mogłaby się była zdradzić. A więc teraz pan zrozumie, z jaką satysfakcją patrzyłam na przerażone miny Frobishera i Hamida. I pan powiada, że sir Clemens jest mądrym człowiekiem!

— Najmądrszym, jakiego w życiu dotąd spotkałem.

— Pan jest w błędzie. Co się tyczy podłości i bezwstydu, być może, że niema równego sobie, ale rozumu ma mało, a sztuki przewidywania wcale nie posiada. Ja go natychmiast przejrzałam. I taki człowiek chciał wyzyskać mnie dla swoich celów — mnie, która jestem dziesięćkroć sprytniejsza od niego! Gdyby się był wczoraj wieczorem nie okazał był także i podłym ichórzem, byłabym mu może przebaczyła, ale tak nie minie go zasłużona kara. Niech pan uważa, panie hrabio, żeby i pana to samo nie spotkało.

— A cóż ja uczyniłem takiego? — zapytał Lefroy, udając niewinnego.

— Co pan uczynił? — powtórzyła. — I pan gotów był siły i przemocy użyć przeciw słabej kobiecie. Ale gra wasza skończona. Nie będzie pan miał więcej sposobności obalenia księcia nawet z pomocą Hamida.

— Ach, mój mąż idzie. Gdy się panowie rozmówicie, powiem panu moje warunki.

Tymczasem zbliżył się do stołu. fluściutki, małutki Bernstein.

— Ach, bardzo mi miło, panie hrabio — rzekł, strzelając oczyma. — Prosiłbym o małą chwilę rozmowy. Uważam, że pan jest zbyt niebezpiecznym dla starego człowieka. Zastawił pan u mnie na wysoką pożyczkę koncesję. Myślałem, że papiery są prawdziwe. Kiedy je jednak pokazałem mojej żonie, wykryła, że są sfalszowane. Jestem więc narażony na stratę dziesięciu tysięcy funtów. Chciałem zrobić doniesienie do

policyi, ale jak mi pan dług zapłaci, gotów jestem dać temu spokój.

Lefroy spoglądał w zamyśleniu przed siebie. Wykrycie oszustwa nie sprawiło go wcale w kłopot. Oczywiście musi zwrócić dług, tylko nie wiedział, skąd wziąć w tej chwili pieniędzy.

— Musi mi pan dać trochę czasu — rzekł po chwili — a mam nadzieję, że to załatwię.

— Trochę czasu? — wymyślał Bernstein. — Może siedm lat? No, moja żona niechaj rozstrzygnie. Ona jest bardzo mądra. Cóż mam zrobić, moja droga?

— Włóż kapelusz i idź do City — rozkazała piękna żona. — Już ja załatwię sprawę z panem hrabią, możesz być zupełnie spokojnym.

Aron Bernstein nie wątpił o tem. Spojrzał na nią wzrokiem szczęśliwego właściciela, rzucił jej ręką całusa na pożegnanie i wyszedł.

— Ja — ja panią poprzednio nie całkiem dobrze zrozumiałem — odezwał się Lefroy, który całkiem stracił rezon.

— To zupełnie zbyteczne — oświadczyła ostro pani Iza. — Tymczasem będzie pan tańczył tak, jak ja zagram. Jeśli pan się zdecyduje być szczerym, to w takim razie pańskie oszustwo nie pociągnie za sobą złych skutków, jeśli pan zaś okazał się podstępny, wydam pana niechybnie w ręce policyi. Niechaj pan wybiera. Na razie wystarczy, jeśli odpowie pan otwarcie na kilka moich pytań. Czy pan wie skąd sir Frobisher ma szkarłatną orchideę?

— Dokładnie tego nie wiem, odgaduję jednak.

— Dobrze. Czy Manfred znał właściwości nieszczęsnej rośliny?

— Prawdopodobnie nie; wiedział tylko o jej wartości.

— W takim razie nie myślę się zapewne w przypuszczeniu, że owego fatalnego wieczoru Manfred otrzymał zlecenie wykraść orchideę z cieplarni sir Frobishera, że działał jako pański agent i przy usiłowanej kradzieży śmierć znalazł.

Lefroy mruknął niewyraźnie parę słów, ale pani Iza tem się nie zadowolniła.

— Jeśli pan mi nie odpowie prosto i otwarcie, pozostawię pana własnemu losowi — zagroziła. — Czy Manfred miał zlecenie od pana, by ukraść szkarłatną orchideę?

Wzdrygając się, hrabia potwierdził to pytanie.

— A kto orchideę sprzedał Frobisherowi?

— Przysięgam, nie mógłbym, sądzę jednak, że to był Paweł Lopez.

Pani Bernsteinowa powstała. Obojętnie strzepnęła kilka okruszyn ze sukni i rzekła tonem rozkazującym:

— Tak — a teraz niech mnie pan odprowadzi do powozu i czeka na dalszy rozwój wypadków.

XV.

Frobisher spędził noc bezsennie, a rano też mu nic pociesającego nie przyniosł. Wybierał się właśnie do handlarza kwiatów, który mu chciał sprzedać jakąś nową odmianę orchidei, kiedy woźny sądowy wręczył mu wezwanie, by stawił się jeszcze przed południem przy oglądaniu zwłok zamordowanego u ogrodnika przy placu Lennox.

Zły, że mu przeszkadzono, wywarł złość najpierw na Angeli, zarzucając jej samowolne zadawanie się z Denverssem. Dziewczyna jednak postawiła się ostro; oświadczyła nawet, że poślubi raczej portyera domu, aniżeli tego wsławnego Arnotta!

Jeszcze Frobisher ze zdumienia nie był w stanie odpowiedzieć, kiedy mu zameldowano Arnotta. I Arnott był w złym humorze.

— Śliczną pan urządził historię — zaczął wymyślać. — Pan i Lefroy. Czy pan wie, że hrabia umknął?

Frobisher uśmiechnął się — wiadomość ta była mu na rękę.

— Ach, stary Bernstein odkrył pewnie fałszerstwo — rzekł. — Tak, więc Lefroy zwał? Tem lepiej dla nas — będziemy mieć wolne ręce.

— W małej tylko mierze — odparł Arnott. — Koncesyi w każdym razie pan nie dostanie. Hamid doznał gruntownej porażki od pani Bernsteiowej i tego Denversa. Zdaje się, że ta pani zna Hamida już od dawna i że wie, iż on wcale nie jest Kurdem. Książę dał mu odprawę i pojechał z Denverssem do Paryża.

Frobisher zaklął.

(Ciąg dalszy nastąpi).